Jan Herman

Banał, który potrwa przez najbliższe dwa akapity, dla niektórych jest nie do przyjęcia, tak jak nie do pomyślenia dla kochającej mamusi jest to, że synalek łobuzuje, może nawet kradnie.
Lewicę – taki społeczny żywioł – stanowią wszyscy ci, którzy w masie co dzień od nowa przypominają sobie, że pragną dachu nad głową, odziać się tak by wyglądać „jak człowiek", zjeść bez przesady, ale do syta, mieć czas wolny dla siebie, np. na tzw. samorozwój, zatrudnienie w ludzkich warunkach za godne wynagrodzenie, możliwość podróży – jeśli już nie na antypody, to chociaż w „inne miejsce". Przypominają zaś sobie o tym co dzień od nowa dlatego właśnie, że tego co pragną – nie mają, czasem wcale nie mają, czasem trochę im brak, a czasem czują chłód zagrożenia w tych sprawach.
Są oni lewicą nawet wtedy, gdy ich zamiłowania ideowe albo wskazania polityczne błądzą gdzieś po innych „opcjach". A błądzą często dlatego, że wgryzają się w ich rzeczywistość tacy, którzy mówią: ty jesteś człowiek pracy, proletariusz, maluczki, a my jesteśmy lewicą (nie „my z tobą", tylko MY, ponad tobą) – i my jako prawdziwa lewica wiemy od ciebie lepiej, czego ci trzeba najpierw, a czego potem. W takich sytuacjach lewica z pierwszego akapitu mówi: bujaj się, nie jestem twoim elektoratem, wolę iść do ludzi, którzy może mnie nie zaspokoją, ale widzę po nich, że się znają na rzeczy, bo żyją lepiej niż ja.

* * *

Stare i głupie, ale tu się przyda, bo to o staraniach aktywu lewicowego:
Gdyby wszystkich drwali świata zespolić w jednego mocarnego drwala, wszystkie topory świata przekuć w jeden wielki topór, wszystkie morza zebrać w jeden ocean, wszystkie drzewa połączyć w jedno wielkie drzewo, a potem gdyby ten drwal, tym toporem, to drzewo, urąbał i wrzucił do tego oceanu – to byłoby to głupie, żałosne i bez sensu, ale jaki wielki byłby z tego plusk…!

* * *

W środowiskach konserwatywnych „establishment" stanowią ludzie, którzy odnieśli sukces jako duchowni, uczeni, „rodowi", przedstawiciele świata sztuki, prawa, zarządcy dóbr – i mają owo szczególne, inteligenckie poczucie misji wobec Kraju i Ludu, nie traktując swojej wyższości jako powodu do „laurów".
W środowiskach prawicowych taką rolę pełnią ludzie, którzy potrafili swoją przedsiębiorczość, rozmaite przewagi, umiejętności i okazje przeistoczyć w majętność „poza możliwości roztrwonienia" oraz w trwałe (zmonopolizowane) tytuły do dochodu z przedsięwzięć, które zapobiegliwie zainstalowali w swoim świecie.
W środowiskach lewicowych role przywódcze pełnią (???) ludzie, którzy każdy swój sukces osobisty-grupowy rozumieją w ten sposób: więcej zyskam, kiedy zrobię coś dla „wszystkich", bo wtedy całe otoczenie będzie bogatsze o to co zrobiłem i dalsze kroki stawiamy z poziomu o tę odrobinę wyższego, zaś wspólną pracę przekuwamy we wspólny dochód.

Dochodzimy do sedna nieporozumienia

Problem lewicy polega bowiem na tym, że na czele tego żywiołu nie stają ludzie, mający lewicowość w sercu, duszy, sumieniu i w swoim osobistym doświadczeniu codzienności, tylko „lewicowo wrażliwi" ludzie-grupy o temperamencie prawicowym (ludzie tzw. sukcesu) albo konserwatywnym (ojcowie-patroni). To nie jest problem wyłącznie polski, ale przyjrzyjmy się lewicy powojennej (przejrzę osoby „funkcyjne"). Pośród takich osób jak Bierut, Ochab, Gomułka, Gierek, Kania, Jaruzelski, Rakowski, Kwaśniewski, Miller, Olejniczak, Napieralski, Czarzasty, Ikonowicz, Bożyk, Bugaj, Ziętek, Palikot, Zandberg, Małachowski, Witkowski, Miodowicz, obie Nowackie, Cimoszewicz, Oleksy, Spychalska, Guz, Waniek, Borowski, Fiszbach, Lipski – i cała plejada kierownicza, której tu nie sposób pomieścić (celowo pominąłem osoby przewodzące ludziom pracy, ale serwujące „narrację" przeciw-proletariacką) – może Gomułka czy Gierek albo Miller mieli coś namacalnie wspólnego z „oddolnością", pozostali wzrastali w warunkach „inteligenckich", więc nawet jeśli pochodzili (pochodzą) z Ludu – zapisują się w historii jako wyobcowani patroni.
Czytam coraz liczniejsze (nowoczesność, postęp…) opracowania oparte na „badaniach", z których „wiadomo", czego pragnie szary lud, pracownik najemny, parafianin, mieszkaniec blokowiska – i inni „maluczcy". Szanuję skłonność przywódców do podpierania się „wiedzą zobiektywizowaną". Ale dusza moja rży śmiechem homeryckim: kim ty jesteś, przywódco, skoro potrzebujesz badań, by rozpoznać pragnienia i bolączki „swojego" ludu?
Uczestniczyłem w sobotę w spotkaniu, zatytułowanym „Tożsamość i wizerunek lewicy". Dobre spotkanie, bo padło w nim wiele słów pragmatycznych i egzaltowanych, wyrażono wiele pragnień co do siły i jedności oraz prawdziwości. Ale w materiale wysłanym wcześniej do organizatorów jako „głos w dyskusji" zapytałem wprost: będzie mowa o wizerunku i tożsamości LEWICY – czy o tożsamości i wizerunku „aktywu lewicowego". Odpowiedzi na to pytanie nie uzyskałem podczas spotkania. W tym materiale zawarłem też „wydłużony epitet":
Aktywista lewicowy, który z wprawą porusza się pośród rozmaitych egzaltacji, albo pośród meandrów formalno-prawnych bez dostrzegania tego co w nich anty-człowiecze, który nie umie stanąć obok bliźniego uciśnionego i „ogłupiałego" od tych wszystkich spraw, które go przerastają i ciemiężą, który popisuje się przed „maluczkimi" swoim obyciem „w sprawach" – to jest zwykły dureń i nie dziwota, że prędzej czy później zada się z tymi, z którymi ma wspólny język i podobną estetykę. Zdradzi „maluczkiego". Jest jak adwokat z urzędu „przydzielony" bezradnemu: może sprawy „maluczkiemu" nie wygra, ale swoje, adwokackie – ugra.

Zawarłem też w tym pytaniu kilka „złotych myśli"::

CZYM SIĘ RÓŻNIĆ MA LEWICA?
W odróżnieniu od prawicy i konserwatyzmu (w Polsce mają one po kilka twarzy) – lewica nie (przede wszystkim) powinna się skupiać na sukcesach wyborczych (podmiotowe uczestnictwo w legislacji, pośredni wpływ na Decydenturę i Nomenklaturę) – ale na mnożeniu NAMACALNYCH przedsięwzięć społecznych sprzyjających poprawie pozycji „maluczkich" w zastanej rzeczywistości gospodarczej (los ludzi pracy, proletariatu), społecznej („towarzyskie" relacje proletariuszy wobec przedsiębiorców, biurokracji, inteligencji) i politycznej (obywatel wobec struktur, w tym struktur władzy)

W CZYIM INTERESIE DZIAŁAĆ?
Lewica nie powinna popełniać kardynalnego błędu i skupiać się wyłącznie na wybranych środowiskach, które wspiera i broni (np. eksmitowani, kombatanci, zatrudnieni na

śmieciówkach, zwalniani grupowo lub za poglądy, nieubezpieczeni medycznie, nękani przez windykatorów, krzywdzeni w prawach człowieka, dyskryminowani). Zadaniem lewicy jest PROJEKT HOLISTYCZNY, który ma doprowadzić do tego, by nikt w społeczeństwie nie czuł się podle z jakiegokolwiek powodu, a tym bardziej z powodu niezamożności

CO BRAĆ NA ZĄB NATYCHMIAST?
Podstawowym wyzwaniem lewicy jest wskazanie – ponad podziałami ideowymi i politycznymi – na nierówności społeczne, na dyskryminacje i wykluczenia, na uprzywilejowania, na „państwa w państwie" i podobne patologie, w tym na chroniczną skłonność „ludzi władzy" do wspierania postaw rwaczo-łupieskich kosztem dobra wspólnego i postaw nasyconych pogardą do „nieudaczników" i „meneli". Jeśli przywódca lewicy konkuruje z przywódcą prawicy albo konserwatyzmu o miejsce na trybunie czy w organie władzy, a potem „może zadbać jak wystarczy zdrowia" o ludzi pracy i proletariat – to może się pomylił?

CO TO JEST WIZERUNEK?
Po czynach ich poznacie – to zawołanie jest znane od starożytności i jakoś nie traci na aktualności. Szacunek do formacji politycznej, walczącej o miejsce w strukturach władzy, zapewne można ukształtować zabiegami marketingowymi, ale nie ma takiego marketingu, który zastąpi pustactwo programowe, udawankę propagandową i brak szacunku formacji do środowisk, o których głosy wyborcze zabiega. Dlatego trzeba iść w pierwszym szeregu konkretnych „robót" dla elektoratu, a nie „kierowniczej" gry wszystkich ze wszystkimi o wszystko.

Po tej konferencji udałem się (chyba w charakterze świadka) na nieliczne spotkanie, podczas którego dwaj „kierownicy" małego ugrupowania lewicowego byli proszeni przez ludzi doświadczonych w robocie politycznej (Partia emerytów i rencistów, Samoobrona) o wsparcie (o zgodę na przyłączenie się wraz z projektami społecznymi, które zamierzają uruchomić). Zostali przeczołgani przez „kierownika" jak uczniaki – i porzuceni (muszę lecieć, nie mam czasu), zresztą niezbyt się ów „kierownik" angażował nawet w słuchanie ludzi, u których gościł. To esencja przywództwa lewicowego w Polsce: „wesprzemy" tych, którzy nam siebie oddadzą bez reszty i bez kombinowania z własnymi pomysłami, bo my wiemy najlepiej. A i to „wesprzemy" nie bezwarunkowo…
Ja zwyczajnie nie znoszę takiej arogancji i pogardy. Zadeklarowałem się – przestając być biernym „świadkiem" – że wesprę tych ludzi tak jak umiem, czyli opracuję materiał (wstępny) będący ich „ofertą polityczną" akceptowalną przez „kierownika".
Wziąłem z półki – za przyzwoleniem gospodarzy – książkę o obiecującym tytule: „Czy Rzeczpospolita ma szanse na normalność?" (Andrzej Wasilewski), rok wydania 2008 (tuż po „odbiciu Polski" z rąk „kaczy stów"). Jadąc pociągiem w kierunku miejsca zakwaterowania czytam (kilka wybranych, ponumerowanych przeze mnie akapitów, przypominam, maj 2008):
1. Żaden autorytet przywódczy nie mógł utrzymać się w państwie, które rozpoczęło swój byt od potępieńczego zerwania ciągłości z poprzednim bytem państwowym, następnie zaś całymi latami toczyło nieustanne „wojny na górze". W klimacie zaciekłego wyniszczania się wzajemnym szkalowaniem nie mogły powstać wartościowe elity przywódcze, myślące ponadkoteryjnymi kategoriami, nie mogły rozwijać się inicjatywy społeczne, inspirowane duchem zbiorowego dobra, nie mogły zakorzeniać się dążenia, przekształcające amorficzną masę w twórcze społeczeństwo. Jedyne, co mogło w tym klimacie rozwijać się swobodnie, to

inicjatywy destrukcyjne, ożywiane chęcią dławienia i eliminowania przeciwników;
2. Istnieje w społeczeństwie potencjalne zapotrzebowanie na orientację, zapewniająca spauperyzowanym pokoleniom równe edukacyjne szanse, racjonalność powściągającą absurdalne dysproporcje materialne, odbudowującą społeczne więzi, przywracająca polityce państwa. Ale zapotrzebowaniu temu nie umiała sprostać lewica z tożsamością rozmytą przez neoliberalizm, bądź sprowadzona do katechizmowej wersji zabalsamowanego marksizmu;
3. Tylko Polska równoważona alternatywnymi projektami lewicy może wypracować najwłaściwszy dla siebie model ustroju, niebudzący masowej chęci opuszczenia kraju. Z wolnościami gospodarczymi, lecz korygowanymi racjonalna redystrybucją dochodów. Z gospodarką rynkową, ale z aktywnością państwa stymulująca rozwój nowych technologii. Ze swobodami religijnych kultów, ale z chronieniem świeckiego charakteru instytucji państwowych i w ogóle suwerenności państwa przed żądnymi dominacji kościołami. Zakotwiczona na Zachodzie, ale wolna od rusofobii;
4. Przewaga, jaką w ostatnich latach zdobyły sobie główne partie prawicy, dzieląc między siebie niemalże cały czynny elektorat, sprzyja raczej ich infantylizacji niż dojrzewaniu, budząc w społeczeństwie odczucie, że życie polityczne państwa zamienia się w dziecięcą piaskownicę. Transformacyjny duch nuworyszostwa i karierowiczostwa udzielił się również socjaldemokracji, pełniącej chwilowo obowiązki głównego reprezentanta lewicowej opcji i pomimo niewątpliwych zalet – zraził jej naturalnych wyborców, sprowadzając wielkie połacie społeczeństwa na ekonomiczny i społeczny margines;
5. Nie dba się na lewicy o rozwój intelektualnego jej zaplecza, jakby z góry zakładając, że nie może ono zrodzić nic wartościowego, co przydałoby się w polemikach i podnosiło prestiż formacji. Dawała się lewica rugować z zakładów pracy, nie kierowała atrakcyjnych ofert do młodych pokoleń, nie starała się wypracować strukturalnych projektów zapewniających większą sprawiedliwość społeczną. Słowem: (zajęta pustą grą, zaklęta w tytularne profesury wciąż tych samych mędrców – JH) nie sprawdza się lewica jako kreator umysłowych wartości, ani jako animator masowych ruchów, redukuje egzystencję formacji do aktywności kadry kierowniczej, wrastającej w panujący establishment, lecz słabo zakorzenionej w społeczeństwie (nawet we „własnym" elektoracie – JH);
6. Prawdą jest, że prawica popchnęła Polskę ku demokracjom Zachodu, ale jest także prawdą, że okazała się formacja anachroniczną, niedojrzałą do respektowania reguł tego ustroju. O jakości polskiej demokracji decydować będzie fakt, czy z tej dziwacznej mieszaniny oszołomstwa i pragmatyzmu, nietolerancji i dążności liberalnych, pędu do modernizacji i skłonności do obskurantyzmu, wybije się w końcu na samodzielność zrównoważona prawica, szanująca przeciwników i zdolna do kompromisowego rozwiązywania problemów, (nie kosztem Kraju i Ludności, tylko na ich pożytek – JH);
7. Bezmyślni „lewicowi" panegirycy zwycięskiego po 1989 roku obozu triumfalnie ogłaszali ostateczne zejście „postkomuny" ze sceny, jakby nie rozumieli, że na opróżnione miejsce natychmiast wejdzie populizm, jedynie symulujący rozwiązywanie problemów, naprawdę zaś potrafiący tylko przyprawić krajowi obskuranckie oblicze. Toteż powrót lewicy do czołowego reprezentanta ludzi pracy leży w dobrze pojętym interesie prawicowych formacji, gdyż pozostawione same z sobą w społeczeństwie bez alternatywnych opcji popadają w infantylne samochwalstwo, bez dojrzałości do podołania rzeczywistym zadaniom państwowym;
8. Jeśli reanimacja lewicowych opcji nie nastąpi i Polska pozostanie pod bezalternatywną dyktaturą prawicy, czeka ją los uwstecznionego zaścianka Europy, marnującego swe najlepsze siły;

9. Traktując odzyskanie wyrazistej tożsamości jako niezbędny warunek wyjścia z marginesu i powrotu do roli pierwszorzędnego czynnika sceny politycznej, lewica musi mieć jednocześnie na uwadze, , że powrotu do tej roli nie mogą zapewnić nawyki zeszłowiecznej już, anachronicznej tożsamości;

I pomyśleć, że przez te wszystkie lata Andrzej Wasilewski nie jest „proszony", nie jest pytany o zdanie!!!
Czytelniku: kto szuka – ten znajdzie. Jak nie podczas narady aktywu – to na półce z książkami u prawdziwych społeczników, których aktyw „przeczołguje" jak dzieciarnię. Książka Andrzeja Wasilewskiego okazała się profetyczna do bólu.

* * *

Moja uwaga końcowa nawiąże do zagadnień konsumpcyjnych: w tak zwanych lepszych czasach warto było czytać naklejki-etykiety na opakowaniach papierowych, szklanych czy metalowych: zawierały prawdę i nikomu nie przyszłoby wtedy do głowy, by klienta-nabywcę oszukiwać czy dezorientować. Dziś czasy nie są „lepsze": warto ugrupowania partyjne „sprawdzać przed użyciem", otwierając opakowanie zanim nabędzie się „towar", przed oddaniem głosu, przed zaangażowaniem się, aby potem nie żałować utraty zdrowia, kasy, szans, nadziei, pogody ducha, wiary w ludzi.

Jan Herman

Więcej: http://publications.webnode.com/news/lewowzrocznosc/